Rok II. WE LWOWIE, DNIA 1. SIERPNIA 1893. **Nr. 15.**

PRZEGLĄD EMIGRACYJNY

DWUTYGODNIK EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.

Wychodzi we Lwowie rok II. 1. i 15. każdego miesiąca.

Review of Polish Emigration Austria, Lemberg.

Prenumerata z przesyłką wynosi:

	Roczna	Półroczna	Kwartalna
W monarchii austryacko-węgierskiej	4 złote reńskie	2 złr.	1 złr. 10 ct.
„ cesarstwie rosyjskiem pod kopertą	6 rubli srebr.	3 rs.	1 rs. 50 k.
„ „ niemieckiem i Brazylii	8 marek	4 mk.	2 m. 20 fn.
„ Francyi, krajach unii łacińskiej, Brazylii i Argentynie	10 franków	5 fr.	
„ Anglii	8 szylingów	4 szyl.	
„ Stanach Zjednoczonych	2 dolary	1 dol.	

Numer pojedyńczy 20 ct.

Redakcya i Administracya: Lwów Ossolińskich 11.

Prenumeratę przyjmują:

W Ameryce Północnej Kantor kolportacyjno-księgarski K. Sawicki Chicago Ill., 572 Noble ulica.
W Berlinie i Cesarstwie niemieckiem księgarnia Leopolda Ebera Berlin N. O. (43) Neue Königstr. 53.
W Poznaniu księgarnia J. K. Żupańskiego.
W Krakowie księgarnia Gebethera i Wolfa.
We Lwowie Administracya, Biuro dzienników (ul. Karola Ludwika l. 3) i księgarnie.

Ogłoszenia przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 10 ct. w. a. za każdy następny raz po 5 ct. w. a.

Pod redakcyą Stanisława Kłobukowskiego.

Prasa polska amerykańska a Przegląd Emigracyjny.

Pismo nasze zostało założone w bardzo jasnem niedwuznacznem celu łączności kolonii polskich z ojczyzną polską, która je wydała. Najpierwszy warunek łączności jest poznanie się wzajemne. To też z samego początku staramy się zapoznać „stary kraj“ tak z istniejącemi osadami polskiemi jak też i z stosunkami, z któremi może przyjdzie się zapoznać polskim wychodźcom. Wychodzimy z założenia, że jest wielką illuzyą przypuszczać, żeby ziemia polska, zwłaszcza w obecnych nieszczęśliwych okolicznościach, mogła zachować przy dobrym bycie a nawet wyżywić wszystkich tych, którzy się na niej rodzą. Ułudną fantasmagoryą bowiem jest myśleć, że w najbliższej przyszłości na ziemiach polskich przemysł, rolnictwo i komunikacye rozwiną się jak w Belgii lub Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki, a tylko taki szalony rozwój mógłby stworzyć dostateczną ilość środków utrzymania dla niesłychanej siły rozrodczej naszego ludu. Wychodźtwo więc od nas, gdzieś więc będzie musiało uchodzić, zmiejszając przez to skalę śmiertelności. Jeżeli zatem z naszą wolą czy bez naszej woli dziesiątki tysięcy rocznie kraj będą opuszczały, przeto godzi się pomyśleć o tem, żeby udawały się tam, gdzie im może być najlepiej pod względem materyalnym i narodowym.

A gdzież najlepiej dostosują się do nowych warunków, gdzie najłatwiej znajdą środki utrzymania i zachowają swoją narodowość, jak nie tam, gdzie już inni rodacy ich poprzedzili i najczęściej powodzeniem swem najmocniej zachęcają ich do naśladowania? Skoroby zaś gdzieindziej niż do swoich się udali, czyż niema podwójnego obowiązku troszczenia się o to, by zachowali stosunki z krajem i uszli od klęski wyzysku i wynarodowienia? Łączność więc z wychodźtwem jest naturalną koniecznością, żywe zainteresowanie się nią jest głosem natury, jest poprostu obowiązkiem. Ta łączność nie da się żadnym sposobem pojąć bez pewnego mieszania się w sprawy wychodźcze a wychodźtw w sprawy krajowe; samo zainteresowanie się wzajemne nie jest niczem innem jak tylko mieszaniem się obu stron wzajemnie w ich sprawy. To mieszanie się niepowinno być zasadniczo dotkliwe, bo w pierwszej i jedynej mierze chodzi o wzajemną pomoc, właściwie o nic innego przecie jak o wspieranie się wzajem. Niezawodnie miarę w tem należy utrzymać i nie ma co się dziwić, jeżeli niezręczne mieszanie się wywołuje niechęć, a cóż dopiero, jeżeli to przybycie w pomoc jest tylko pokrywką wyzysku samolubnego, chęci panowania i szerzenia jakichś nizkich wpływów egoistycznych. Wiedząc, że takie przypuszczenie naprowadza na drażliwe posądzenia, postanowiliśmy unikać wszelkiej krytyki; ta bowiem nie powinna być powierzchowną, bo staje się tem samem niesprawiedliwą.

To naturalne stanowisko a szczególne pochwalenie tego, co nam się wydało dodatniem, nie ustrzegło nas od dość żywego uderzania na nasze pismo ze strony niektórych organów polskiej prasy amerykańskiej, dla których zresztą nie przestaje żywić sympatyi; bo one są nie źle redagowane i w najlepszej wierze nas ganią, jako nieznających stosunki wewnętrzne Polonii amerykańskiej. Nie będziemy w tem miejscu prowadzili polemiki przeciwko złemu zrozumieuiu naszych słów i nawet przeciw przeinaczaniu ich niczem nieusprawiedliwionemu Nasza wada nieznajomości stosunków z czasem zniknie niezawodnie i usunięcie jej może być przyspieszone przez naszych braci z za oceanu przesyłaniem nam dobrych wiadomości. Te, które czerpiemy z gazet, są niezawodnie czasem mylne i zabarwione duchem stronniczym miejscowym. Nas zapewne nie posądzi nikt o to, o to ostatnie, lecz co najwyżej o łatwowierność. Ta jednak u nas ma swoje granice coraz ciaśniejsze. Przy wytykaniu wszystkich naszych niedokładności i omyłek niech koledzy nasi zamorscy raczą też pamiętać, że one prawdopodobnie dotyczą więcej szcze-

gółów niż ogólnego poglądu i że przyglądający się zdaleka naraża się wprawdzie na większe pomyłki drobniejsze; ale z drugiej strony większą ma możność uchwycenia prawdy w sprawach ogólniejszego znaczenia.

Prosimy więc o pobłażliwe prostowanie mylnie przez nas podanych szczegułów a o poważne omawianie, choćby polemiczne, spraw dotyczących ogółu Polonii amerykańskich. *O.*

Nowa Zelandya w obec emigracyi.

Około tysiąc dwieście mil angielskich od australskiego lądu leżą wyspy Nowej Zelandyi. Koło czterech dni zwykle wystarcza na przebycie tej przestrzeni i, jakkolwiek czas ten jest istotnie krótki, jest zupełnie wystarczającym do upamiętnienia się w umyśle każdego, który miał sposobność lub konieczność odbyć podróż do tych największych z wysp Oceanii. Morze jest zimne, niezgłębione, bez wysp, poprzecinane silnemi prądami, często nawiedzane przez burze polarne i prawie zawsze nieco wzburzone. Kto jeszcze nie miał sposobności nauczyć się jak stać na pokładzie okrętu, to w przeciągu tych kilku dni ma sposobność wyborną studyowania tej sztuki. Wybrzeża od strony Australii są skaliste, poszarpane i otoczone setkami wysp i wysepek czyniącemi przystęp do portu trudny i nieco niebezpieczny. Wszystko to jednak wynagradza piękny widok portu Auckland, które jest w przepysznem położeniu. Miasto leży na nierównym, górzystym i nadzwyczaj wulkanicznym gruncie. W dziesięcio milowym obwodzie posiada nie mniej jak 70 mniejszych lub większych wulkanów, z których pewna ilość jest zaliczaną do już wygasłych a reszta, podług dowodzeń miejscowych uczonych, do takich, które jeszcze nie miały sposobności okazać swą czynność. Wulkaniczne wzniesienia znajdują się naturalnie i w mieście samem — w obec czego, chodzenie po pewnym gruncie staje się niemożliwem.

Warunki te sprawiają, że ludzie mieszkają nietylko na wulkanach ale nawet w samej ich paszczy — kraterach Słyszeć spekulantów dobijających ceny dzierżawy lub kupna wulkanu lub krateru jest, jakkolwiek niepozbawiona pewnej oryginalności — rzeczą dosyć częstą.

Przypuszczenie, że Auckland może być kiedyś odkopywanem z pod lawy nie jest w istocie zupełnie nieprawdopodobnem, zwłaszcza gdy się zważy fakt, że cała północna wyspa posiada silnie wulkaniczny charakter, objawiajacy się setkami kompletnie gorących źródeł, szczelin na bokach wzgórz wydzielających parę, co wszystko dowodzi ogromnej działalności podziemnych żywiołów. Podobne warunki nie wzbudzają wielkiego zaufania i nic dziwnego że doznaje się czegoś na kształt niechęci do osiedlania się tutaj.

Północna, Południowa i wyspa Stewarta stanowią całą Nową Zelandyę, nie licząc małych wysp rozrzuconych w około. Jest to jedna z najlepszych zagospodarowanych kolonii tutejszych, odznaczająca się zupełnie odrębnym typem oraz odmiennym sposobem prowadzenia kolonialnej polityki. Łatwość nabywania ziemi; od niedawna wytworzony a już nadzwyczaj silnie rozwinięty przemysł wywozu mrożonego mięsa, zatrudniający tysiące rąk, a wreszcie utworzenie zupełnie nowego systemu zapewniania pracy szukającym jej, jeżeli nie usuwają, to przynajmniej nie dopuszczają rozrostu ogólnej nędzy do tych rozmiarów, jakich dosięga na australskim lądzie. Ogromny brak pracy, panujący tutaj lat temu parę, który się dał silnie we znaki całej ludności, zmusił rząd do większego zajęcia się losem klasy roboczej, gdyż w przeciwnym razie emigracya, do której ludność brakiem pracy pchaną była, groziła wyludnieniem, a, co zatem idzie, i ruiną. W celu uregulowania i ułatwienia zbytu na pracę oraz dania większego impulsu słabo rozwijającemu się przemysłowi, rząd stworzył osobny departament ze specyalnym „Ministrem Pracy“ na czele.

Jest to t. z. „Biuro Przemysłu“ z główną siedzibą w mieście Wellington. Baczne śledzenie rozwoju krajowego przemysłu, wykazywanie braków jego a zarazem podawanie środków zaradczych, o ile te stają się koniecznemi, jest również zadaniem tej instytucyi. Filje znajdują się we wszystkich większych miastach całej kolonii a po prowincyach miejscowa policya spełnia funkcye agentów, składając urzędowe raporta o potrzebach robotników lub pracodawców danej miejscowości. Zgłaszający się o pracę są natychmiast zaopatrywani we wszelkie informacye co do miejscowości, w której zajęcie znaleść mogą. W czasach większych napływów szukających pracy po miastach, gdy podróż koleją lub statkiem odbyć wypada a robotnicy funduszów niezbędnych na to nie posiadają, instytucya ta ma prawo udzielania biletów bezpłatnej jazdy, w zamian otrzymując zobowiązanie, że cena ich po pierwszym miesiącu pracy zwróconą zostanie.

Rezultaty tego pośredniczenia między pracującymi a pracodawcami już dzisiaj są znaczne. W obec niego zgromadzanie się szukających pracy po miastach i jeszcze w ostatnich czasach tak silnie rozwinięte w Australii, tutaj nie ma miejsca zupełnie, gdyż każdy, który nie może być zaopatrzony w pracę na miejscu, zostaje wysyłany w okolicę, gdzie fach jego korzystnie spożytkowanym być może. Stojący na czele tych biur, sprawują zarazem obowiązki inspektorów nad wszelkiemi fabrycznemi zakładami z celem dopilnowania ścisłego wykonania przepisow bezpieczeństwa i sanitarnych warunków. Najwięcéj jednak interesującą stroną tych nowo zaprowadzonych dążeń polepszenia życia robotnika jest oddawanie robót publicznych na kooperatywne kontrakty w mniejszych sumach. Celem tego jest chęć wytworzenia lepszego podziału korzyści otrzymywanych z kontraktowania robót rządowych aniżeli te, jakiemi robotnik dawniej zadowalniać się musiał, pracując dla kontraktora li tylko za dzienne wynagrodzenie, nie biorąc żadnego udziału w korzyściach jakie tenże z tego rodzaju przedsiębiorstwa osiągał. Inżynierzy rządowi, oceniwszy daną robotę, oddają ją do wykonania nie jednostce lecz pewnej ilości robotników. Ci z pośród siebie wyznaczają starszego dla kierowania robotą i pracują do podziału. Zarobek dzienny jest wypłacany przez kasę rządową co dwa tygodnie. Po ukończeniu roboty ci sami inżynierzy odbierają ją, obliczają całą zarobioną sumę i po odtrąceniu wypłaconych dziennych zarobków, które w tym razie są uważane jako pożyczka na konto zarobku, pozostałą sumę, jako czysty zysk wypłacają robotnikom, którzy się nim równo dzielą. Tak więc, dzięki temu systemowi, robotnicy bez żadnych kapitałów mogą kontraktować roboty rządowe; jedne narzędzia są konieczne, lecz w pewnych razach nawet i te mogą być udzielane robotnikom za pewną opłatą.

Innem polem są tak zwane rządowe farmy w pobliżu większych miast, które służyć mają za pewnego rodzaju praktyczną szkołę gospodarki miejskiej. Żywność i wszelkie codzienne potrzeby robotnika i jego rodziny są zaopatrywane

do czasu aż dostatecznie obeznany z uprawą ziemi na siebie gospodarkę rozpocząć może. Farmy te mają dosyć wzięcia, gdyż łatwe i dogodne warunki otrzymania ziemi są dostatecznie silną przynętą dla znacznej ilości miejskich robotników, pragnących zamienić niepewne stanowisko wyrobnika na właściciela farmy. Ziemia jest po większej części nabywaną na trojakich warunkach:

a) za gotówkę,
b) na spłatę,
c) na wieczystą dzierżawę.

Ziemia przeznaczona na pastwiska jest wypuszczaną w dzierżawę przez licytacyę na czas od 10 do 21 lat, po cenie regulowanej ilością owiec lub bydła mogącego wyżyć na tej ziemi; mniej więcej może być ona oznaczoną w cenie od 1 pensa do 1 szylinga*) za aker**) rocznie. Pastwiska są dzielone na sekcye nie mniejsze niż 2000 a nie większe niż 80.000 akrów. Rolnik kupujący ziemię za gotówkę nie może nabyć więcej niż 640 akrów pierwszej lub 2000 akrów drugiej klasy ziemi. Cena jej jest równa, da się jednak przeciętnie oznaczyć na 5 szyl. do 2 szterlingów ***) za akr. Z sumy tej 1|5 musi być dołączona do podania, reszta zaś ma być wniesiona najdalej w dni 30 później. Otrzymujący ziemię na spłatę otrzmać jej może nie więcej nad 648 akrów. Każdy mający ukończone 17 lat wieku może wnieść podanie. Cena nie może być mniejszą nad 7½ szylingów a nawet do 1 szterlinga za akr. Termin wypłaty jest nie dłuższy jak 10 lat wypłata podzieloną jest na 20 rat wnoszonych co 6 miesięcy od czasu przyznania ziemi, w równych sumach.

Przy podaniu o ziemię na wieczystą dzierżawę 2½% od wartości ziemi dołączone być musi; i jest ta sama uważaną jako dzierżawa za pierwsze półrocze opłacana z góry. Cena dzierżawy wynosi 5% rocznie. Kontrakt jest oznaczony na lat 30, po upływie których wieczyście odnawianym zostaje.

Dzierżawca taki musi stale przemieszkiwać na ziemi przynajmniej przez pierwsze lat 6 i w pierwszym roku zajęcia jej jest obowiązany do uprawy $^1/_{20}$ całości, a w drugim roku jednej dziesiątej; w przeciągu 4 lat $^1/_5$ a przy końcu 6 roku w dodatku do uprawionej $^1/_5$ całości winien wykazać wniesione budynki, ogrodzenia i t. d. w stosunku 1 szterlinga od każdego akra.

Otrzymywanie ziemi na zasadzie: **„Homestead System"** nie wymaga żadnej opłaty za rolę i jedynym natychmiastowym wydatkiem jest opłata pomiarów. Warunkami do spełnienia w zamian są: Stała rezydencya na gruncie przynajmniej przez pierwsze lat 6, wzniesienie domu mieszkalnego i uprawa $^1/_3$ lub $^1/_5$ całości, względnie czy ziemia jest lesistą lub nie.

„Smail Farm Homestead Association System" przedstawia również niezłe warunki i zasługuje na uwagę. Stowarzyszenie, najmniej składające się z 12 osób, może otrzymać ziemię na zasadzie tego systemu w ilości nie mniej niż 1000, a nie więcej nad 11000 akrów, na warunkach dzierżawy wieczyście odnawianej. Opłata dzierżawy za pierwsze dwa lata może być na żądanie odłożoną. 10 szylingów od każdego członka należącego do stowarzyszenia ma być dołączone przy podaniu. W pierwszych 2 latach nie mniej niż $^1/_{10}$ całości musi być uprawioną; w przeciągu 4 lat $^1/_5$, a po 6 latach w dodatku do uprawionej $^1/_5$, budynki itd. muszą być wykazane w stosunku 1 szterlinga od akra.

*) Szyling = marka niemiecka zawiera 12 pensów.
**) Akr=4046·7 metrów □.
***) Szterling=20 szylingów.

Z wyliczenia tych wszystkich warunków, na jakich przybysz, chcący się stale osiedlić, może ziemię otrzymać, widać, iż zachęta dla emigracyi jest istotnie większą aniżeli w którejkolwiek tutejszej kolonii. Z małym kapitałem lecz energią i wytrwałością rolnik może niezależne stanowisko sobie wywalczyć, gdyż wszystkie dane ma po temu. Klimat piękny, jednostajny, nie za gorący w lecie, nie za zimny w zimie, dozwala każdemu swobodnie wykonywać wszelkie prace przy roli, a żyzna i urodzajna ziemia sowicie pracę opłaca.

Po większej części wyspy tutejsze są górzyste, a to sprawia, iż do dziś przynajmniej Nowa Zelandya jest raczej krajem pastewnym, niż rolniczym. Posiada jednak ogromne równiny, które zwłaszcza na południowej wyspie są głównym punktem rolnictwa bogato rozwiniętego; mogą one pomieścić dziesięć razy więcej rolników! Każdy jednak biorący ziemię musi być przygotowany na wycinanie olbrzymich lasów zanim zorać ją może. Koszta korczowania wynoszą od 25 do 40 szelingów od akra, i, o ile nie są oszczędzane osobistą pracą farmera, zwłaszcza dla początkującego są znaczne.

Wyspa Północna z największym portem i miastem Auckland, położonem na północnym końcu wyspy, jest przeszło 500 długą; ale z powodu gór i wysoce wulkanicznego charakteru całej wyspy posiada ziemi zdolnej pod uprawę zaledwie 13 milionów akrów. W liczbie tej jest ziemia pokryta jeszcze nietkniętym lasem, lub bagnami, które dopiero kiedyś przez przyszłe generacye osuszone, będą mogły być pod rolnictwo użyte.

Statystyka z r. 91 wykazuje, iż w całej kolonii znajduje się około 43.777 własności ziemskich, zajmujących ogółem około 20 milionów akrów. Jak w Australii w ogóle, tak i tutaj głównem exportowem bogactwem kraju jest wełna, otrzymywana rocznie w sumie około 4 milionów szterlingów z 18 milionów owiec. Pomimo, iż wobec zwiększania się ludności w ostatnich kilkunastu latach, a co zatem idzie i zajmowania co raz więcej ziemi pod rolnictwo, hodowla owiec systematycznie się zwiększa, a od lat paru nawet znacznie z powodu wytworzenia nowego przemysłu wysyłania mrożonego mięsa do Europy. Jest to zupełnie nowy przemysł, rozpoczęty zaledwie lat kilkanaście temu, a przyjmujący już dziś rozmiary tak wielkie, iż ściąga ogólną uwagę ogólną na siebie. Dla wysp tutejszych jest on podstawą, na której się opierają nadzieje wielu. Wywóz mrożonego mięsa wzrasta rok rocznie i podczas gdy w r. 1882 dochodził do niecałych 20.000, w 1891 stanowił już 1,194.724 szterlingów wartości.

Cały proces mrożenia i pakowania mięsa jest bardzo ciekawy, zwłaszcza prowadzony na tak ogromną skalę. Petone pod miastem Welligton jest głównym punktem, jakkolwiek zakłady mrożenia są rozrzucone po wszystkich miastach portowych. Obecnie milion owiec jest wysyłanych rocznie do Anglii i przemysł ten daje zatrudnienie prawie 2000 ludzi, zajmując stale koło 20 okrętów na przewóz mięsa.

Export drzewa budulcowego jest również silnie rozwiniętym przemysłem, zatrudniającym stale przeszło 3000 ludzi. Dwieście kilkanaście parowych tartaków, rozrzuconych po obu wyspach, przygotowuje ładunki dla wielu okrętów, oczekujących nań w portach. Z pośród wielu rodzajów bardzo cennych drzew — K a u r i, jest najczęściej spotykanem w północnej stronie Wyspy Północnej. Jest to piękne, wysokością dochodzące do 180 stóp drzewo, słusznie królem lasów tutejszych zwane. Jest ono bardzo pożądanem na ma-

szty i niektóre inne części okrętowe, jak również na budowę domów. Rzeczywista jednak i ogromna wartość jego leży nie tyle w drzewie samem, ile w zupełnie oryginalnym z drzewa tego początek biorącym przemyśle. Jest to t. z. „*Kauri Gum Industry*“ który aby ocenić, bliżej opisać należy.

„Kauri Gum“ jest to nazwa, nadawana pewnego rodzaju żywicy z drzewa Kauri. Żywica ta, wyciekając, spływała na ziemię, wciskając się w szczeliny jej na bardzo różną głębokość, skąd dziś jest wydobywaną. Gum ten znajduje się w miejscach, gdzie dawniej, wieki temu, gęste lasy „kauri“ stały, a gdzie dziś jednak po większej części śladu z nich na powierzchni ziemi nie ma, i tylko korzenie a często całe pokłady połamanych a częściowo popalonych drzew wewnątrz ziemi są dowodem, że lasy były, tylko z jakichś niewiadomych, a gwałtownych przyczyn, uległy zupełnemu zniszczeniu. Zwabia wiele awanturniczych duchów i wykolejonych charakterów. Spotkać więc można reprezentantów wielu fachów, którzy znudzeni niepowodzeniem życia miejskiego lub zupełnem brakiem zajęcia, udają się na „gum-fields“ (pola gumowe) szukać zarobku i spokoju.

Od rzeki Wajkalo aż do North Cape, na północnym końcu wyspy, wszędzie znajduje się gum. Jest to część kraju górzysta, poprzecinana głębokiemi na kilka mil długiemi parowami, w niektórych miejscach bagnista, a dalej ku północy pokryta gęstym lasem drzew kauri. Są to po większej części dzikie strony niezdolne do wytworzenia rolnictwa, gdyż z wyjątkiem kilku stosunkowo niewielkich dolin, gdzie farmerstwo zaczyna się ustalać, nie ma nic — tylko gum. W głębi kraju wóz jest rzeczą nieznaną i cały transport ciężkich ładunków, o ile te nie są nad brzegiem morskim, odbywa się na koniach, których długie rzędy są często jedynym urozmaicającym życie gum-digger'a*) wypadkiem.

Zwykle „gum-fields“ dzielą się na rządowe, dzierżawne i prywatne. Na pierwszych kopacz nie opłaca podatku żadnego, kopie gdzie mu się podoba i sprzedaje gum komu chce, i tego rodzaju kopanie daje najwięcej korzyści, lecz ma tę złą stronę, że kopacz musi żywność kupować za gotówkę i sam ją sobie na miejsce zamieszkania sprowadzać Na drugich są zupełnie inne warunki. Zwykle ziemia bywa dzierżawioną od rządu przez spekulantów tylko dla wydobywania gumu. Dzieżawca taki daje każdemu kopaczowi kredyt otwarty, zaopatruje go we wszystko i pozwala mu kopać na swej ziemi, ale z warunkiem, że wykopany gum tylko jemu sprzedawać będzie. Dla pozbawionych wszelkich funduszów przybywających emigrantów i chcących próbować tej pracy — tego rodzaju kopanie jest najodpowiedniejszem; daje mu ono możność natychmiastowego rozpoczynania bez żadnych wydatków. Kopanie na prywatnych gruntach zależy w zupełności od umowy z właścicielem, zwykle jednak opłata kilku szylingów tygodniowo wystarcza na nabycie tego prawa. Narzędziami używanemi przez kopacza są: łopata i t. z. „spear“, rodzaj pręta stalowego od kilku do do kilkunastu stóp długości, zaostrzonego na końcu. Spear ten kopacz wbija w ziemię lekko, szukając gumu, i od wprawy jego zależy, czy go poczuje. Gdy mu się zdaje, że gum trącił, zaczyna kopać.

Gum znajduje się w kawałkach różnej wielkości. Od pół uncyi i mniej dochodzi do kilkudziesięciu funtów wagi, najczęściej jednak znajduje się w bryłach wielkości pięści. Na bagnach gum wydobywa się zapomocą długich haków, co wymaga pewnej wprawy i dobrego obznajomienia się z bagnami. Na wzgórzach i na bokach ich gum znajduje się płytko, i szuka go się tylko zapomocą wzroku, który po pewnym czasie nabiera ogromnej wprawy w wynajdywaniu miejsc, gdzie najprawdopodobniej gum być może. Po wykopaniu gum myje się, suszy, a następnie skrobie specyalnym nożem z wszelkich pozostałości ziemnych, poczem jest już do handlu gotowym. Cena różni się względnie do gatunku. Gum twardy i dobrze oczyszczony przyniesie od 80 do 100 i wyżej szylingów za 112 funt.; podrzędniejszy od 30 do 60 szylingów.

Wysokość zarobku kopacza zależy w zupełności od jego wprawy i pracy; da się wszakże obliczyć przeciętnie na dwa do 4 szterlingów tygodniowo, a często i więcej.

Poświęciłem nieco więcej miejsca na opis tego przemysłu, raz z przyczyny, iż stanowi on ważny eksport sięgający pół miliona szterlingów rocznie, a powtóre że jest i na długo jeszcze pozostanie polem dobrego i niezależnego zarobku tak dla miejscowej ludności, jak i przybywających emigrantów.

Miałem sposobność zwiedzić kilkanaście „Gum-fields“ po obu brzegach rzeki (Kaipara) jak również i w okolicy North Cape i mogę śmiało powiedzieć, że dla przybywających, a niemogących znaleść zatrudnienia w miastach, kopanie gumu jest niezłem zajęciem.

Dotychczas emigranci zatrudnieni na „gum-fields“ s[ą] przeważnie z pod panowania anstryackiego, z Dalmacy[i] Horwacyi i td. Odznaczają się oni wytrwałością pracy [i] wysokiemi zarobkami, które im zjednały nienawiść i zazdrość u miejscowej ludności. W ogóle jest ich około 1000 a jeszcze przybywać nie przestają. Zwykle przybywają oni na dwa lub trzy lata, a po zebraniu paruset szterlingów, które skrupulatnie co parę miesięcy do domu wysałają, powracają do ojczyzny i osadzają się na roli.

Wielu z emigrantów, przybywszy do N. Z. odrazu udają się na „gum fields“ w celu dorobienia się nieco kapitału z którym następnie rozpoczynają rolnictwo lub handel. Obecnie przeszło 10.000 ludzi jest zajętych kopaniem gum, a niechybnie drugie tyle jest pośrednio z przemysłem tym złączone, czyniąc go jednym z najobszerniejszych p[ó]l pracy na wyspie Północnej. W roku ubiegłym wysłano kau[ri] gumu blisko 9.000 ton. Cały ten export przeważnie odbywa się do Ameryki i Anglii, gdzie gum jest używany do wyrobu „warniszu“ oraz nadawania połysku pewnego rodzaju perkalom i wielu innym rzeczom. Piękne i wyborowe kawałki gumu są tak podobne do bursztynu, iż wiele osób różnicy znaleść nie może; także są używane i na wyroby galanteryjne jak broszki, kolczyki, paciorki itd. Handel gumem, zwłaszcza prowadzony na gum-fields, przedstawia ogromne korzyści i rozpoczęty ze sporym kapitałem i umiejętnie prowadzony, może świetne zyski zapewnić Z małym kapitałem wymaga ogromnej pracy, znoszeni[a] wszelkich niewygód, w jakie cygańskie życie tak jest obfitem, i tylko istotnie wielką energią i wytrwałością lub kompletnem z życiem się z tego rodzaju zajęciem można dojść do korzyści, jakie ono daje. Pomimo tylu rąk pracujących nad wydobyciem gum'u znawcy dowodzą iż wystarczy on jeszcze przynajmniej na lat pięćdziesiąt.

Gum znajduje się również w Nowej Caledonii i niektórych miejscach południowej Afryki, pod względem jakości jednak niewytrzymuje nawet porównania z tutejszym który tym sposobem stanowi przemysł właściwy tylko Wyspi[e] Północnej i Nowej Zelandyi.

---

*) kopacza gum.

Jedynym też w swoim rodzaju produktem wysp tutejszych stanowiącym znaczny export jest tz. „**New Zealand Hemps**" *(Phormium tenax)*, roślina w niczem niepodobna ani do lnu ani do konopi, a wydająca piękne i silne włókna, mające znaczne zastosowanie.

Własności jej były naturalnie oddawna znane Maor'om, którzy wyrabiali i do dziś dnia wyrabiają z niej wiele sprzętów domowych, małe koszyki, torebki itd. itd. Phormium rośnie w grupach złożonych mniej więcej z 50 liści, które są mieczowate, szerokie od 2 do 4 cali i długie od 5 do 10 i więcej stóp, względnie do gatunku ziemi. Wewnątrz znajdują się włókna, leżąc pojedyńczo jedno obok drugiego na całej długości liścia. Wszystkie one są otoczoe białą i nadzwyczaj lepką masą. Aby włókna mogły być użyte, muszą być zupełnie oczyszczone z tej masy, co stanowi dosyć skomplikowaną czynność. Czarni włókna te czyszczą za pomocą wody. Liście są przedarte w ten sposób, że włókna są odkryte; układają je w rzędy na dnie płytkich lecz bystrych strumyków i czekają aż woda powoli wszystką gumę wymyje. Mimo swej prostoty, a co zatem idzie, i taniości, sposób ten jednak przez białych przyjętym nie został! Phormium pierwotnie a nawet dziś w wielu jeszcze miejscach rośnie dziko, zajmując olbrzymie przestrzenie po większej części bagien. Rośnie zwykle tak gęsto, że aby przejść potrzeba rękami śilnie liście odgarniać. Powoli zaczynają powstawać specyalne fermy, produkujące corocznie za tysiące szterlingów włókien.

Liście są ścinane nisko przy ziemi, wiązane w snopy i przesyłane do fabryki, gdzie podlegają czyszczeniu i oddzielaniu Włókna, które są białe i długie są następnie ściskane w duże snopy i odsyłane do Ameryki i Europy dla przerobienia na sznury itd. W celu nadania większego impulsu temu przemysłowi rząd wyznaczył nagrodę 10.000 szterlingów za wynalezienie procesu czyszczenia tańszego, niż ten w obecnym użyciu będący i o tyle lepszego, aby włókna na tkaniny używanemi być mogły, a następnie za podanie sposobu korzystnego zużywania odpadków, których dziś się marnuje wiele. Sto siedmdziesiąt siedm fabryk przerabiających a raczej czyszczących phormium znajduje się obecnie, zatrudniając około 4000 rąk stale. W roku ubiegłym wywóz wynosił 16.000 wartości 290.000 szterlingów.

W ostatnich kilku latach immigracya stopniowo się wzmaga. Przypisać to należy nie tyle dobrym czasom Nowej Zelandyi, ile złym i ciężkim, panującym na lądzie Australii, skąd ludność stara się o ile możności uciekać, obierając sobie za następujące miejsce pobytu wyspy tutejsze, jako najbliższe. Nowa Zelandya nie jest bynajmniej punktem, mogącym ściągać większe szeregi emigracyi, raz z powodu wielkiego oddalenia od Europy, co już stanowi wielką przeszkodę, a po drugie z powodu wulkanicznego charakteru, jakim kapryśnej naturze spodobało się te piękne wyspy obdarzyć. Obliczają, iż prawie $^{1}/_{3}$ Wyspy Północnej jest podminowaną niespokojnymi żywiołami, czyniącemi ją istotnie niebardzo pewnym i wcale na zaufanie nie zasługującym gruntem. Wybuchy wulkanów następują w odstępach mniej więcej siedem lub ośm lat. Jakkolwiek do tego czasu co prawda wielkich nieszczęść nie spowodowały, są jednak zawsze groźną przestrogą dla wielu trzymających się zasady: by nie igrać z ogniem. Trzęsienia ziemi są z pewnością częstszemi, aniżeliby sobie spokojna ludność życzyć mogła. W przeciągu kilku miesięcy sześć lekkich trzęsień mieliśmy sposobność odczuć. Najczęściej przybywają one z południa i idą ku północy, co sprawia, że miasta dalej na południu leżące więcej zwykle cierpią. Rzeka Waikato i ogromne jezioro Taupo zdaje się zawsze osłabiać je, po przejściu bowiem wody już znacznie na sile tracą tak, że w Auckland np. zaledwie odczuwać się dają.

Miasto Wellington, leżące nad cieśniną Cook'a, dzielącą Północną od Południowej wyspy, pada zwykle ofiarą tych gniewów przyrody, ponosząc nieraz znaczne straty. Dla lepszego zabezpieczenia się od częstej ruiny, posiada po większej części drewniane budynki. W czasie ostatniego trzęsienia przeszło na 4000 szterlingów szkody ludność poniosła, gdyż podług zeznania naocznych świadków z daleka widać było jak miasto lekko chwiało się na boki przez kilkanaście sekund. Temu wulkanicznemu charakterowi wysp jednak należy również przypisać i te piękne oryginalne i niezrównane widoki oraz cuda natury, jedyne w swoim rodzaju, jakie tutaj spotykać można.

Najwięcej zajmującem zjawiskiem są gorące żródła, rozciągające się prawie na przestrzeni kilkuset mil w liczbie sięgającej prawie tysiąca. Niektóre są tylko ciepłe, inne gorące a jeszcze inne są wypełnione wrzącą wodą. Tumany pary jak wieczna mgła, chwiana tylko od czasu do czasu silniejszym powiewem wiatru, unosi się ciągle po nad tą całą przestrzenią, przepełniając powietrze silnem siarczanym zapachem. Naokoło niektórych ziemia jest pokrytą lśniącemi kryształami siarki ugrupowanej w najfatastyczniejsze kształty. W niektórych miejscach źródła są tak gęste, iż chodząc trzeba uważać, aby nie wpaść w wodę, która często bywa nieco za ciepłą. Głównem ich centrum stanowi jezioro Kotorna. Woda jego przy brzegu jest gorąca, lecz na środku sięga punktu wrzenia, kotłując się nieustannie Mnóstwo ręką natury utworzonych tarasów, — miejsc kąpielowych, jakby wykutych z zabarwionych marmurów, z wodą przeźroczystą lecz niebiekiego koloru, potęguje niesłychanie oryginalność widoków.

Z wielu szczelin skał wydobywa się para lub gorące powietrze owiewające jakby tchnieniem oddechu jakiegoś olbrzymiego potworu. W innych miejscach skorupa ziemi jest tak cienką, tak słabo oddzielającą ten straszny podziemny chaos od powierzchni, że stojąc czuje się dość silne drżenie ziemi pod nogami, sprawiające dziwną sensacyę.

Peryodyczne wytryski wody, gejzery — stanowią również wielką attrakcyę dla przybyszów. Co kilka, u innych co kilkanaście minut strumień gotującej się wody wytryska do wysokości 50 stóp, gdzie otoczony tumanami pary, zatrzymawszy się kilkanaście sekund z pryskiem spada na ziemię, by ustąpić miejsca drugiemu. Wytryski następują w bardzo różnych odstępach czasu w różnych miejscowościach; są takie co tylko kilka razy do roku wytryskują, sięgając 80 stóp wysokości, podczas gdy inne mniejsze regularnie co parę minut się wznoszą.

Tak zwany „Foghorn" jest również ciekawym zjawi- Jest to duży do 15 cali średnicy dochodzący otwór na boku niewielkiego wzgórzą, z którego para wybucha z nadzwyczajną siłą i hałasem. Wybuch ten nigdy nie ustaje, nigdy się nawet nie zmniejsza. Kamienie, kawały żelaza próbowano wtłoczyć w ten niezmordowany gardziel ziemi, lecz bez skutku.

Wody wszystkich tych źródeł mają własności kuracyjne, niektóre z nich nawet znaczne. Leżą o 40 mil angielskich od morza na wysokości 1.000 po nad poziom jego. Ani $^{1}/_{20}$ wód tych nie była jeszcze poddaną chemicznym badaniom i dopiero niedawno Rotorna zostało uznane za główny punkt kuracyjny, gdzie rząd rozpoczął stwarzać miejsca kąpielowe, które już dzisiaj prezentują się bardzo przyzwoicie. Aleje i chodniki wysadzane pięknemi drzewami, przepełnio-

ne pięknemi kwiatami stanowią miejsce wypoczynku bardzo przyjemne tak dla pacyentów jak i turystów. Piękny szpital mieszkanie doktorów oraz budynki kąpielowe z restauracyą stanowią wszystko. Wszystko prawie jest utrzymywane kosztem rządu z cenami bardzo przystępnemi. W szpitalu płaci się 1 szterlinga na tydzień, a jest urządzenie na 21 bezpłatnych pacyentów.

Reumatyków i paralityków zawsze dosyć tam spotkać można a wersyi prawdziwych i nieprawdziwych o cudownych skutkach dokananych wodą tych źródeł kursuje mnóstwo. Liczba gości kąpielowych w ciągu ostatniego roku blisko 3000 przenosiła, a byłaby niezawodnie większa, gdyby konmunikacya kolejowa sięgała do samego miejsca Z Auckland do Oxford jedzie się koleją, skąd dyliżansem koło 6 godzin do Rotorna, po najokropniejszych drogach. Dla wielu pacyetów podróż ta jest wcale niemożliwą, na czem cała miejscowość traci wiele.

Wyspa Południowa odznacza się spokojniejszym nieco charakterem. Jakkolwiek z ostrzejszym klimatem i większemi górami, lecz posiadając ogromne doliny zdolne do uprawy i pastwiska, jest rzeczywiście głównem magazynem Nowej Zelandyi. Cała wyspa jest przecięta górami Południowych Alp, z których najwyższe szczyty sięgają 12 tysięcy stóp. Dalej na południe w pobliżu jeziora „Te Anan", wnosi się mnóstwo wierzchołków, które jakkolwiek niezbyt wysokie, lecz daleko na Połuduie wysunięte, są pokryte wiecznym śniegiem. Malownicze okolice i piękne widoki czynią te strony bardzo ponętnemi dla turystów, których z każdym rokiem więcej przybywać zaczyna. Wierzchołki wielu gór nie były jeszcze stopą ludzką dotknięte i są bez nazwy zupełnie, przedstawiając szerokie pole do odkryć z dziedziny geografii, geologii i botaniki.

Z całego obszaru wyspy ziemi rolniczej jest 15 milionów akrów, — pastwisk 13 miljonów, — wzgórz i innych nieużytków odchodzi przeszło 8 milionów akrów. Mała cieśnina przedziela Wyspę Południową od Stewart'a, która jest bardzo górzystą i pokryta olbrzymim lasem, a obszarem dochodzi zaledwie do 425 tysięcy akrów.

Opis wysp tutejszych nie byłby kompletnym bez wspomnienia o czarnych ich mieszkańcach. Znaczna stosunkowo ich liczba, inteligencya i zdolność chwytania cywilizacyi oraz zamożność sprawiają, że biali muszą się bardzo z nimi rachować, znajdując z nich przeciwników zasługujących na wszelkie uznanie. Podług tradycyi utrzymywanej przez „*tohungas*" czyli kapłanów, czarni, czyli jak ich powszechnie nazywają Maorowie, są przybyszami z jednej z wysp Oceanii. Zajmują oni najwyższe stanowisko wśród wszystkich innych ras tutejszej półkuli pod względem inteligencyi; są kształtnej budowy ciała, pełni godności i sympatyi w obejściu. Względem białych nie zdają się żywić żadnej specyalnej nienawiści i, o ile są traktowani dobrze, są zawsze przyjacielsko usposobieni. Podług ostatnich obliczeń jest ich około 50 tysięcy, z których większość zamieszkuje Wyspę Północną. Podzieleni na plemiona i subplemiona mają na czele dziedzicznych naczelników, po nad którymi stoi król. Podlegają prawom angielskim, a raczej kolonialnym w znaczeniu ogólnem, lecz głębiej w kraju plemienne prawa, zwyczaje i obyczaje wszechwładnie panują. Mieszkają zazwyczaj w wioskach od 20—200 rodzin razem w domkach nędznej budowy i prymitywnych. Są bardzo gościnni i o ile przynajmniej moje osobiste doświadczenie dowodzi, nie okazują wcale żądzy sprawienia sobie uczty z białego. Jeżeli zatem lubią towarzystwo białych to zupełnie bezinteresownie! Wielożeństwo i tatuowanie zajmuje ważne stanowisko w życiu socyalnem, lecz już nieco, zwłaszcza w wyższej warstwie z użycia wychodzi. Wiele kobiet jest uderzającej piękności. Czarnemi dużemi oczami wiele z nich białych do siebie przykuwa, zkad mięszane małżeństwa są rzeczą powszednią.

Język ich nie jest trudnem i, jakkolwiek wymowa polegająca na głębokich gardłowych wygłaszaniach, jest bardzo na początek nieprzystępna, za pomocą podręcznika łatwo ją sobie przyswoić można. Wiele urzędowych ogłoszeń jest drukowanych w tym języku i wywieszane po urzędach pocztowych, policyjnych do wiadomości nieznających angielskiego; a jest ich bardzo wielu.

W prowincyi Wajkato mieszka król Tawhiao i tam, jako jego urzędowy organ, wychodzi gazeta jedyna w kolonii. Król był przez jakiś czas pensyonowany przez rząd, aby w spokoiu poddanych trzymał i dążył do zupełnego zespolenia z białymi. Obecnie jednak pensye tę odrzucił i zaczyna zajmować dosyć nieprzyjazne stanwisko względem rządu.

Przyczyną tego jest, w życiu kolonistów bardzo ważna t. zw. „Natiwe and question". Czarni posiadają około 10 milionów akrów ziemi czyli prawie połowę Wyspy Północnej, której 90%, leży prawie odłogiem, nie przyczyniając się w niczem ani do dochodów państwowych ani do ogólnego rozwoju. Ustawą konstytucyjną czarni są wolni od podatków; w obec czego wszelkie wydatki na budowę dróg, mostów itd. jak i konserwacyę ich, z których korzystają zarówno z białymi, ci tylko ponosić są zmuszeni. Jakkolwiek sytuacya tego rodzaju już sama przez się jest trudną do utrzymania zgody, ocenić ją jednak dopiero w rzeczywistości można, gdy się doda, że czarni tej ziemi, z której dochodów prawie żadnych nie ciągną — białym sprzedawać nie chcą. Tym sposobem niektóre części wyspy, jak np. od Auckland ku północy, gdzie jak już wspomniałem, powyżej okolica jest górzysta, posiadająca tylko gdzie niegdzie doliny i równiny zdolne do uprawy, będące w posiadaniu czarnych, pozbawione są prawie zupełnie rolnictwa i rozwoju. Czarni widzą, iż jedyną ich siłą i podstawą niezależności od białych jest tylko ziemia i jej się trzymają wszelkiemi siłami. Już od dawna przez rząd ustanowiony osobny departament, w celu załatwiania wszelkich spraw odnoszących się do ziemi czarnych z osobnym ministrem na czele, pracuje nad rozwiązaniem tej kwestyi tak ważnej dla obu ras, lecz niestety, nietylko, że dziś nie jest ona bliższą załatwienia, lecz przeciwnie, w ostatnich czasach znowu się wikłać zaczyna. Przebudzenie, się króla Tawhio z długiego snu na angielskich banknotach ma właśnie na celu obmyślenie nowych środków mogących zabezpieczyć prawa własności ziemskiej jeszcze więcej i wpływać na Maorów, aby jej białym nie odstępowali.

Czarni są reprezentowani w parlamencie. Są podzieleni na cztery elektoraty, każdy z prawem wybierania jednego członka. Obecnie jeden jest w izbie wyższej. W ostatnich czasach jednak zaczyna się wytwarzać ruch wśród czarnych, mający na celu utworzenie osobnego parlamentu, a co zatem idzie i „Homerule".

Jak w innych koloniach tak i tutaj imię Polaka nie zupełnie jest obcem i ma nawet pewne prawa uzyskane zasługami rodaków naszych, położonemi w najważniejszych fazach ustalenia się życia kolonii.

W r. 1863 w czasie zawziętej wojny z Maorami niejaki Tempski przybył z centralnej Ameryki, ofiarując swe usługi rządowi. Był to awanturniczy duch, który gonił po świecie, szukając przygód i niebezpieczeństw. Po uspokojeniu się wojen centralno-amerykańskich, w których brał

czynny udział, przybył do Nowej Zelandyi szukać nowych wrażeń Wojna z Maorami nie była rzeczą tak łatwą jak się Anglicy spodziewali i rząd, będąc w ciągłej potrzebie ludzi, usługi Tempskiego przyjął natychmiast. Z rangą kapitana Tempski uformował w części swym własnym kosztem oddział złożony z kilkuset ochotników i został natychmiast na pole bitwy wyprawiony. Szaloną, dziką prawie odwagą zjednał sobie wkrótce sławę bohatera i postrachu Maorów. Nad rzeką Wajkato swojem męstwem przechylił szalę zwycięstwa, za co majorem mianowany został. Tempski miał istotnie szanse zrobienia karyery, gdyby nie zazdrość angielskich oficerów i ich intrygi, wskutek których wakujące pułkownikowstwo z prawa jemu przypadające dostało się komuś, co na nie wcale nie zasłużył. Gdy w dodatku Tempski otrzymał rozkaz udania się pod rozkazy nowego pułkownika oburzony niesprawiedliwością podał się do uwolnienia. Rząd nie chciał rezygnacyi przyjąć a ponieważ Tempski nie chciał jej cofnąć, więc został aresztowany. Za wmieszaniem się przyjaciół przynajmniej pozornie zgoda została sprowadzoną i Tempski, utrzymawszy się przy swej odmowie służenia pod rozkazami innych, został wysłany do prowincyi Taranaki, gdzie wkrótce w utarcze zginął.

Miałem sposobność spotkać wielu towarzyszów broni Tempskiego i wszyscy ze łzami wspominają jego czyny i odwagę. Nazwisko to jest najpopularniejsze na wyspach tutejszych; jest w pamięci wszystkich, w powieściach nowej epoki wszędzie. Nie ulega wątpliwości, że był to człowiek urodzony do trudów i niebezpieczeństw obozowego życia; żałować tylko wypada, że na lepszą sprawę zalet tych nie użył. Gdyby był pomagał czarnym bronić się zamiast anglikom — gnębić ich, niezawodnie znalazłby lepsze uznanie i wdzięczność.

Polaków w ogóle jest zresztą niewielu tutaj. Kilku jest farmerami na Wyspie Południowej w okolicach miasta Dunedin, i kilkadziesiąt rodzin rozrzuconych po różnych punktach Wyspy Północnej. Na dwóch gumfields i w jednej kopalni złota, spotkałem kilkn galicyjskich wieśniaków, lecz zresztą trudno nawet i słyszeć o Polakach.

W Auckland znajduje się spora garstka żydow polskich uchodzących za Polaków, lecz nie mówiących po polsku wcale; jak wszędzie tak i tutaj dzieje im się dobrze. Jeden, poświęciwszy się polityce jest obecnie członkiem izby wyższej.

W ogóle, i o ile mi się zdaje Nowa Zelandya przedstawia nie złe pole dla energicznych przybyszów. Mały kapitał wszakże uważałbym prawie za niezbędny; słabo stosunkowo rozwinięty przemysł zaledwie jest w stanie dostarczyć pracy dla miejscowej ludności, konkurencya z której dla przybywającego emigranta, nie znającego języka, byłaby zbyt trudną, stawiając w niemożności znalezienia pracy.

Rolnicy z małymi funduszami mogliby liczyć na wszelkie poparcie rządu, który w takich razach nie omieszkuje ułatwiać osadzania się na dobrej roli.

W ten sposob powstały i powstają liczne kolonie obconarodowców jk np. Czechów, Niemców, Skandynawczyków a w ostatnich latach Belgijczyków. Ostatnie cztery lata temu zaczęli przybywać i dziś zajmują ogółem 3.500 akrów. Hodowla bydła i owiec jest ich głównem zajęciem obok tytoniu, wina etc. gdyż klimat sprzyja rozwojowi najwybredniejszego rolnictwa.

Wszystkie te kolonie rozwijają się pomyślnie zachowując swą odrębność narodową pod każdym względem.

Auckland, 15. maja 1893.

A. Lewandowski.

Korespondencye.

Chicago, Ills. 5. lipca 1893.

W dalszym ciągu korespondencyi mojej z 15. kwietnia br. o warunkach zarobkowania i życia tutaj naszego wychodźtwa, muszę obecnie zaznaczyć, że warunki zarobkowania ostatniemi czasy z wielu okoliczności zmieniły się znacznie na gorsze; jest to pewien kryzys ekonomiczny, który nie tylko Chicago dotyczył ale całe Stany Zjednoczone. Jakiego czasu potrzeba, ażeby to przyszło do równowagi, niepodobna dzisiaj oznaczyć; sam prezydent St. Zjedn. w swem orędziu zwołującem kongres, zaznacza potrzebę zaradzenia przesileniu ekonomicznemu. Stan obecny szczególniej w Chicago jest dla robotnika dotkliwym; już z powodu zamknięcia robót wystawowych, masa rzemieślników i robotników pozostało bez zajęcia, prócz tego, wszystkie prawie fabryki zmniejszyły znacznie produkcye, najpoważniejsze nawet skróciły o jeden dzień w tygodniu pracę, w ten sposób bodaj pozostają setki tysięcy ludzi bez roboty.

Przezorniejsi a głównie tacy, co nie są przykuci nieruchomością, spieszą szukać pracy w odległych stronach Zachodu i Północy, gdzie większy brak dotąd ludzi. Jeżeli ten stan dłużej potrwa, to już coraz więcej da się czuć, szczególniej naszemu ludowi, niewłaściwość stałego osiedlania się w miastach, dokąd dorażny zarobek każdego znęcił. Przy oszczędności każden spieszył z łatwem nabyciem domku własnego na locie; jest to typ własności ziemskiej w mieście powszechny tutaj 25×125 stóp kw.; wystarcza to zaledwie na zabudowanie domowstwa, a w razie bezrobocia staje się ciężarem, którego spieniężyć jest często niemożebnem.

Niepodobno w tych okolicznościach nie zaznaczyć, że wielka jest pora, ażeby nasz lud polski, osiedlał się na roli, bo na roli wciąż jeszcze ogromne obszary żyznej ziemi oczekują pracowitych rąk, by wydać obfity plon zabezpieczający byt i przyszłość.

Dla dokładnego zobrazowania warunków egzystencyi wychodźcy tutaj, podaję cenę życia przeciętnej rodziny robotnika polskiego. Mieszkanie skromne w dzielnicy polskiej z dwóch izb i dwóch komór sypialnych złożone, kosztuje 5 do 8 dolarów miesięcznie; umeblowanie takiego mieszkania włącznie z piecem żelaznym 50 dol.; cena mięsa wołowego i wieprzowego od 6 do 10 ct. za funt, chleba 2 ct. za funt, mleka 4 ct. kwarta, cukru 5 ct. funt, jaja od 15 do 20 ct. tuzin. Koszt skromnego utrzymania w ten sposób rodziny z 5 osób wynosi tutaj dziennie 50 ct., węgiel kosztuje rocznie 25 dol, co stanowi z dodatkiem 50 dol. na ubranie i 25 dol. na nieprzewidziane potrzeby rocznie całkowite przeżycie 350 dol. czyli jednego dolara dziennie. Utrzymanie mężczyzny pojedynczego przy rodzinie kosztuje od 3 do 4 dol. a dziewczyny od 2 do 3 dol. tygodniowo.

Z powyższego widzimy że stała robota, o którą jednak tutaj coraz trudniej, zabezpiecza w zupełności byt i potrzeby pracującego.

Rozmaitości.

— **Polacy a Kongres katolicki w Chicago.** „W sprawie udziału Polaków w kongresie katolickim w Chicago otrzymaliśmy następujące pismo:

Stany Zjednoczone Północnej Ameryki, a z niemi świat cały obchodzą obecnie święto wielkie, czterowiekową rocznicę odkrycia Ameryki przez nieśmiertelnego Krzysztofa Kolumba. Do wspaniałego turnieju odbywającego się na wystawie wszechświatowej w Chicago stanęły wszystkie narody na kuli ziemskiei chrześcianie i poganie, *ale między niemi brakuje narodu jednego, który był przedmurzem chrześciaństwa, brakuje Polski.* A jednak Polski brakować tu nie powinno. Kiedy o Ojczyźnie naszej dlatego, że rozdartej przez trzy sępy żarłoczne, kiedy o ojczyźnie dlatego, że nieszczęśliwej i jęczącej w kajdanach niewoli politycznej zapomniał świat cały, a Ojczyzna nasza sama Amerykanom przypomnieć się nie mogła ze skarbami nauki, sztuki, pamiątek i przemysłu i stanąć do współzawodnictwa na wolnej ziemi amerykańskiej w szeregu narodów szczęśliwych, bo wolnych, — to choć duchowo zamanifestować Polska powinna istnienie swoje, żywotność swoją, siłę swoją.

W Ojczyźnie naszej dzieje się źle. Grom za gromem uderza w społeczeństwo nasze i wygląda jakoby wszystkie mocy piekielne sprzysięgły się na to, aby odebrać braciom naszym to, co Bóg im dał najdroższego i najświętszego, bo wiarę i narodowość.

Wre ta walka pod Moskalem, wre ona i pod Prusakiem; nie walka to, ale raczej prześladowanie okrutne, bezwzględne, a bracia nasi, ratując rozpadające się mury warowni bytu narodowego i religijnego, nie są w stanie sił i środków dzielić, gdy niebezpieczeństwo w domu tak wielkie.

W dniu 4. września r. b. ma się odbyć wielki kongres katolicki w Chicago, w którym udział wezmą prawdopodobnie reprezentanci wszystkich narodów katolickich całego świata.

Czyż nie mamy, pytam się, nikogo w Ameryce, coby nie mógł reprezentować na tym kongresie Polskę?! Jest, odpowiem, a jest nim półtora czy dwumilionowe społeczeństwo polskie, które się wytworzyło z emigracyi naszej włościańskiej, społeczeństwo zorganizowane przez zacne duchowieństwo nasze, społeczeństwo ożywione najgorętszą miłością Ojczyzny i Wiary świętej. Nadszedł czas działania i nadeszła chwila okazania czem jesteśmy.

Potomkowie rycerzy siermiężnych i bohaterów z pod Racławic i Maciejowic! Do was się odzywam, jeden do wielu, do Was, co stanowicie tu potęgę już wielką, większą, aniżeli sami o tem wiecie, do Was, coście jedną szóstą katolicyzmu Ameryki, idźcie na ten kongres katolicki jako katolicy Ameryki, ale równocześnie też jako Polacy i jako reprezentanci biednej tej nieszczęśliwej, ale za to tem droższej dla nas Ojczyzny naszej, Polski.

W obec tego areopagu ludów katolickich całego świata, w obec Biskupów Ameryki i pełnomocnika Ojca św. zamanifestujcie, że Polska była, jest i zostanie katolicką; ale równocześnie też podnieście głos w imię sprawiedliwości za Polską, wezwijcie Cara i satrapów jego przed sąd Boży, napiętnujcie prześladowanie Kościoła pod zaborem moskiewskim a mianowicie ujmijcie się za braćmi naszymi Unitami, jęczącemi i gnijącemi w jassyrze niewoli moskiewskiej, za tymi świętymi wyznawcami i męczennikami, a nie może być, aby głos Wasz pozostał bez skutku.

Czyn taki będzie spełnieniem obowiązku religijnego i obowiązku narodowego, którego od Was domaga się krew w żyłach Waszych płynąca, przyniesie on chlubę Wam, Ojczyźnie pociechę i pożytek i stanowić będzie epokę w dziejach emigracyi naszej, która Ojczyźnie naszej w przyszłości takie oddać może i da Bóg że odda usługi, jakie irlandzka emigracya oddała Irlandyi.

Chicago dnia 11 lipca 1893. *M. M.*

Dowiadujemy się z pewnego źródła, że zawiązuje się już Komitet, którego celem jest zapewnić Polakom udział w kongresie katolickim w Chicago". „*Gazeta Katolicka*".

— **Z ruchu socyalistycznego na wychodźtwie.** Mając za zadanie zaznajamiać czytelników „Przeglądu Emigracyjnego" z życiem rodaków naszych na emigracyi, trudno pominąć tak ważne zjawisko w tem życiu, jak wciąż rosnąca świadomość mas ludowych polskich objawiająca się w żywem zainteresowaniu się sprawami politycznemi.

Ruch robotniczy na emigracyi zaczyna się objawiać jednocześnie z powstaniem tego ruchu pod zaborem rosyjskim. Już w r. 1879 wychodzi w Genewie „Równość", czasopismo o kierunku socyalistycznym. Wkrótce potem w miejsce „Równości" zaczęły wychodzić „Walka klas" i „Przedświt". Oba te czasopisma przedstawiały kierunek działającej pod zaborem rosyjskim partyi „Proletaryat", chociaż też zaznaczyły w swem programie, że dążą do pełnej autonomii grup, że żądają swobody języka, narodowości itd.; od czasu do czasu istotnie występowały w obronie sprawy narodowej jak np. podczas prześladowania Polaków pod zaborem pruskim. Przeceniając jednak siły ruchu rewolucyjnego w Rosyi, mało się zajmowały wyjaśnieniem stanowiska swego względem kwestyi narodowościowej. Lecz od lat przeszło 2 położenie zaczyna się zmieniać. Z jednej strony wspaniałe manifestacye majowe w Kongresówce naprowadzają szermierzy sprawy robotniczej na myśl, że przyszły już czasy, kiedy partya „Proletaryat" była co prawda energicznym lecz mało wpływowym w szerszych warstwach ludowych, zwiąkiem rewolucyjnym. Obecnie „Proletaryat" czuje się być silną partyą polityczną.

Z drugiej strony upadek ruchu rewolucyjnego w Rosyi, jako też zjawienie się tam ruchu liberalno-konstytucyjnego, dowiodły, że w kraju tym kwestya robotnicza jeszcze nie dojrzała, a więc robotnicy polscy w swej walce wolnościowej, bynajmniej na sojusz Rosyan liczyć nie mogą. To też „Przedświt" już, zaczynając od 1891, coraz więcej się zajmuje kwestyą narodowościową, wciąż wskazując, że w obec rosnącej potęgi ruchu robotniczego w kraju naszym ozaz dwuznacznej polityki konstytucyonalistów rosyjskich robotnikom polskim pozostaje tylko dążenie do zupełnego oderwania się od Rosyi.

W kwietniu zaś w r. bieżącym odbył się Zjazd zagranicznych sycyalistów polskich. Na Zjeździe tym zawiązano związek mieszkających zagranicą socyalistów polskich i ułożono szkic programu partyi polskiej socyalistycznej, zamieszczony w nr. 5 „Przedświtu". W programie zaznaczono wyraźnie, że robotnicy polscy uważają za konieczność niepodległość Polski, jako Rzeczypospolitej demokratycznej w granicach dawnej Rzeczypospolitej z pozostawieniem pełnej autonomii dla narodowości znajdujących się na danem terytoryum.

Oprócz programu w N. N. „Przedświtu" znajdujemy dużo ciekawych korespondencyj z kraju. W nr. 6. zamieszczona jest odezwa wydana w Warszawie w sprawie założeniaprzez partyę robotniczą polską „funduszu r. 1894" dla obchodu rocznicy powstania Kościuszki.

Oprócz „Przedświtu“ na emigracyi wychodzą jeszcze: „Pobudka“ i „Przegląd socyalistyczny“.

Z wiązanki powyższych faktów, które niniejszem podajemy i których istnienie zaprzeczyć się nie da żadną miarą, wywnioskować moża prawdopodobieństwo, że w stronnictwach naszych robotniczych nastąpi zwrot w narodowym kierunku.

— Dzień Polski na wystawie Chicagowskiej. „Gazeta Katolicka przytoczyła ustęp z naszego „Kuryera“, objawiający zdziwienie, że nikt dotąd u nas nie pomyślał o urzadzeniu na wystawie kolumbijskiej „dnia polskiego“. Następnie pisze „Gazeta“ od siebie tak:

„Słowom tym trudno odmówić słuszności. Faktem jest, że Polacy na wystawie prawie wcale reprezentowani nie są, bo jako naród samodzielnie na niej wystąpić nie mogli. Z wyjątkiem stu i kilkudziesięciu obrazów polskich, dla których o salę w ostatniej chwili wystarał się p. Henryk Łubieński i restauracyi polskiej — nie mamy nic, coby przypominało Polskę. Lecz, co zaniedbaliśmy, możemy jeszcze w części naprawić.

Różne narodowości w Ameryce urządzają podczas wystawy kolumbijskiej tak zwane „dnie“ swoje. Mieliśmy już takim sposobem „dzień kanadyjski“ — „dzień niemiecki“, który się Niemcom udał bardzo świetnie. Będziemy mieli „dzień irlandzki“ — „dzień austro-węgierski“ itd. Najwspanialszym dniem ze wszystkicch był i pozostanie „dzień amerykański“ 4. lipca. I my Polacy moglibyśmy mieć nasz własny dzień — dzień polski, jeżeli tylko zechcemy. Nie ma wątpliwości, że podniósłby on nas wysoko w oczach Amerykanów, bo dowiedlibyśmy przez niego, że wspaniała wystawa ma w nas tak samo przyjaciół, jak i w innych narodowościach. Pokazalibyśmy przez to, że nagromadzone na niej skarby i owoce pracy, przemyslu i geniuszu ludzkiego umiemy także cenić należycie.

Z dniem takim połączyć by koniecznie należało wspaniałą demonstracyę — olbrzymi pochód, w którym wziełyby udział, o ile możności, wszystkie umundurowane towarzystwa i oddziały rycerskie z całych Stanów Zjednoczonych. Malownicze mundury narodowe i rycerska postawa naszych wiarusów jak najkorzystniejsze zrobiłyby wrażenie. Następnie w pochodzie tym powinny wziąść udział wszystkie chicagoskie towarzystwa kościelne i narodowe. Wreszcie dla większego efektu i dla pokazania obcym, że Polska miała liczne grono sławnych na cały świat uczonych, wodzów i wieszczów, ustroićby wypadało kilka wozów tryumfalnych, na którychby można poumieszczać w odpowiedniem ugrupowaniu Kopernika i jego system słoneczny, Sobieskiego, Kościuszkę i Puławskiego obok Jerzego Washingtona, Mickiewicza i innych.

Pochód ten możnaby urządzić przed południem, a po południu mogliby wszyscy uczestnicy udać się na wystawę, aby tamże w jednej z obszernych sal całą uroczystość dopełnić kilku stosownemi mowami w języku angielskim.

Ponieważ Sejm Zjednoczenia Pol. Rzym. katolickiego rozpocznie się w Chicago 22. sierpnia a cenzor p. W. V. Przybyszewski Sejm Związku Narodowego Polskiego zwołał także na 21. sierpnia do Chicago, najlepiej byłoby, gdyby „dzień polski“ odbył się podczas obydwóch sejmów. Możnaby tym „dniem polskim“ rozpocząć oba sejmy, a następnego dnia delegaci jednej i drugiej organizacyi zaczęliby radzić nad sprawami swej Instytucyi.

Czasu do przygotowania tego wszystkiego jest dosyć, jeżeli sprawę tę weźmie w ręce energiczny komitet, będziemy mieli w Chicago „dzień polski“, który przyniesie chlubę całej Polonii w Ameryce.

Dla Towarzystw wojskowych przyjeżdżających z obcych miast trzeba by się w takim razie postarać o jak najtańsze bilety ekskursyjne, co także łatwo dałoby się uskutecznić“.

„*Kuryer Polski*“ *w Milwaukee*“.

— W Amsterdamie znajduje się około 200 rodzin polskich. Przez lat parę należały do kościoła niemieckiego i dwa razy do roku sprowadzały księdza polskiego. Roku przeszłego niemcy zażądali opłaty kościelnej od Polaków za uczęszczanie i należenie do ich kościoła. Polacy tamtejsi pomyśleli przeto o własnym kościele i dzięki poradom ks. Józefa Dereszewskiego z Schenectady urządzili kaplicę, zakupili grunt prawie w środku miasta i pod jesień rozpoczną budowę swego kościoła Poprzedniego miesiąca odbyło się poświęcenie nowej chorągwi Bractwa św. Stanisława biskupa krakowskiego

— Przepisy sanitarne. Udających się na wystawę do Chicago obowiązują obecnie następujące przepisy sanitarne żeglugi oceanowej. Na 3 doby przed wyjazdem z portu europejskiego, miejscowy konsul St. Zjed. winien być zawiadomiony o czasie odejścia okrętu i możliwe ułatwienia winne być czynione reprezentantowi lekarskiemu (Medical Inspector) przy oględzinach okrętu, towaru i pasażerów. Każdy okręt dopływający do portów amerykańskich winien mieć świadectwo konsularne i inspekcyi sanitarnej, zgodne z rosporządzeniem minist. waszyngtońskiego. Okręt przybijający do portu bez takiego świadectwa ulega karze 5000 dolarów. Świadectwo to będzie rękojmią dla urzędu kwarantanny do pozwolenia pasażerom wejścia na ląd St. Zjed.

Osoby udające się do Ameryki i wiozące bagaż lub towar, winny zwrócić baczną uwagę na poniżej podaną klasyfikacyę. Klasa I obejmuje przedmioty niepotrzebujące oględzin lub desinfekcyi, jeżeli są dobrze opakowane i zabezpieczone od wilgoci; nowe towary łokciowe, instrumenta muzyczne, meble, trunki, wyroby trzcinowe, słomkowe, książki, porcelana szkło, biżuterya, dzieła sztuki, zabawki, nasiona itp. Klasa II. obejmuje przedmioty które należy zameldować inspektorowi na kilka dni przed wyjazdem z portu, aby komisya przy oględzinach mogła zadecydować, czy desinfekcya jest konieczną, co ostatecznie zależy od decyzyi konsula St. Zjedn. w danym porcie. Do tej klasy należy: Cukier, kawa, konserwy, jaja, owoce, wełna, włosienie, masa papierowa, mech, gałgany.

Od Redakcyi.

W sprawie walutowej. Sprawa ta, choć ogólno ludzkiego znaczenia, niemniej powinna i nas Polaków zaciekawiać, bo i na nasze losy nie jest pozbawiona wpływu. W tym względzie mamy do przyszłego numeru obiecany artykuł p. Korosteńskiego, wykazujący w jak wysokim stopniu łączność nasza ekonomiczna z rodakami w Ameryce i ich dobrobyt tamże są zależne od postawy jaką Stany Zjednoczone zajmą niezadługo w sprawie srebra. Pan Zygmunt Korosteński jest autorem gruntownego dzieła o tej sprawie piekącej: Rozwój waluty i poprawny jej system dwukruszcowy. Przypuszczamy że dzieło to rodacy nasi w Stanach Zjednoczonych poznają a następnie może przetłomaczą lub streszczą na angielskie.

DZIAŁ INFORMACYJNY.

Ogłoszenia w tym dziale umieszczają się bezpłatnie, jedynie przysyłający na powyższe ogłoszenia oferty, winni są na koszta expedycyi swych ofert dołączyć 30 ct. w markach pocztow.

Dwie wielkie angieskie księgarskie firmy nakładowe w Londynie zamierzają rozpocząć wydawnictwo polskich powieści i innych utworów beletrystycznych. Poszukują więc zdolnych tłumaczy z języka polskiego na angielski. Honorarym znaczne. Bliższych wiadomości udzieli Przegl. Emigr.

Dom handlowo komisowy we Lwowie poszukuje we wszystkich krajach zdolnych reprezentantów Polaków. Zgłoszenia pod R. 10, „Przegląd Emigracyjny, Lwów“.

INSERATY.



Związek Narodowy Polski

w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Biuro Zarządu Centralnego oraz redakcya i drukarnia „Zgody“
574 Noble str. Chicago Ill.

Zarząd Związku Narodowego Polskiego.

W. O. Przybyszewski, cenzor, 308 — 12th. St. Bay City Mich.
T. M. Heliński, wicecenzor, 1. E. Superior St. Duluth Min.
S. F. Adalia Satalecki, prezydent, 855 S. Ashland ave: Chicago Ill.
St. Słomiński, wiceprezydent, 679, Milwaukee ave: Chi-Chicago Ill
A. Małłek, sekretarz jeneralny, 574 Noble str. Chicago Ill.
St. Pliszka, wicesekretarz jeneralny, Englewood. Chicago Ill.
M. Majewski, kasyer, 779 Millwaukee ave. Chicago Ill.

Skarb Narodowy Polski w Millwaukee Wis.

pod opieką Związku Nar. Polskiego.

K. Małłek, prezydent, 8th. ave. C. Becher st. Milwaukee Wis
W. Piotrowski, kasyer, 350 Millwaukee st. Milwaukee Wis.
F. Drozniakiewicz, sekretarz, 780—3nd. ave Milwaukee Wisconsin.

Wszelkie korespondencye i przesyłki pieniężne na rzecz Skarbu Narodowego Polskiego, należy przesyłać pod adresem sekretarza.

Pod opieką Związku narod. Polskiego znajduje się też

Biblioteka i Muzeum narodowe

574 Noble ulica w Chicago Ill.

Zarząd:

St. Kociemski, prezydent, 240 W. Tayloz. Chicago Ill.
Dr. K. Midowicz, wiceprezydent, 204 W. Chicago ave, Chicago Ill.
A. Koiński, sekretarz. 204 W. Chicago ave, Chicago Ill.
W. Bardoński, kasyer, 368 Nobl., Chicago Ill.
Dr. H. Kałussowski, dyrektor, 911 Z. ulica N. W., Washington D. C.
I. E. Kołussowski, dyrektor, 911 Z. ulica N. W., Washington D. C.
A. Błaszczyński, dyrektor, 648 W. 17, Chicago Ill.
M. Drzymała, „ 1256 N. Halsted, Chicago Ill.
G. Pulkowski. „ 817 Milwaukee ave, „
H. Sawicka, bibliotekarz, 574 Noble ulica, „

Pod tym adresem należy wysyłać korespondencye, dotyczące biblioteki i muzeum.



TREŚĆ. Prasa polska amerykańska a Przegląd Emigracyjny nap. O. — Nowa Zelandya w obec emigracyi nap. A. Lewandowski. — Korespondencya z Chicago. — Rozmaitości. — Od Redakcyi — Dział informacyjny. — Ogłoszenia.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny **Bogumił Sternad.** Z I. Związkowej Drukarni we Lwowie.

Review of Polish Emigration Austria, Lemberg.